



GAZETA
KULTURALNO-INFORMACYJNA
ZESPOŁU SZKÓŁ
EKONOMICZNO-GASTRONOMICZNYCH
W TARNOWIE
NR 51

WIOSNA 2018



Tarnów na sportowo



Po trzymającym do końca w napięciu meczu Grupa Azoty Unia Tarnów pokonała Falubaz Zielona Góra 47:43. Bohaterem okazał się Nicki Pedersen, który swoją kapitalną jazdą rozstrzygnął losy spotkania.



OPRACOWANIE I REDAKCJA

Redaktor naczelny: Krzysztof Szpala kl. II TT, redaktorzy: Marcin Musiał,
Klaudia Kołodziejczyk kl. II TT

Opiekun: mgr Maria Sienicka



Ważne tematy:

Tarnów na sportowo	Str 1
Z posłem za pan brat	Str 2
Pogwarki z dziennikarką	Str 3
Opowiadanie „Herbatka u Dziadka”	Str 4,5



Z posłem za pan brat

2 lutego 2018 do naszej szkoły zawitał Norbert Kaczmarczyk, uznany osobowością roku 2018 w kategorii "Działalność społeczna i charytatywna". Podczas ciekawej prelekcji rozmawialiśmy o tym, jaką wagę należy przykładać do naszego osobistego spojrzenia na świat, oraz dowiedzieliśmy się, iż warto być prospołecznym. Poseł w swoim wystąpieniu przykładał dużą wagę po zagadnienia pomocy potrzebującym. Pokazał nam, iż nie ma jednej najlepszej drogi, lecz każdy z nas musi wybrać swój własny cel (lub cele) i do niego dążyć. Równie ważna okazała się swoista elastyczność, którą poseł zdemonstrował nam na przykładzie swoich własnych wyborów. Norbert Kaczmarczyk, jak sam podkreślał, jest osobą otwartą, prelekcja więc miała bardziej charakter rozmowy, niż suchego wykładu. Warto też wspomnieć, iż Pan Norbert jest otwarty na propozycje, szczególnie ludzi młodych, zaproponował nam więc wizytę w swoim biurze poselskim w Tarnowie, jeśli chcielibyśmy coś z Nim przedyskutować.



Pogwarki z Dziennikarką

Nasza codzienność obraca się wokół informacji uzyskiwanych dzięki prasie internetowej bądź w wydaniu tradycyjnym. Lecz czy kiedykolwiek myśleliśmy, żeby zadać sobie pytanie: jak to wszystko działa, jaki jest impuls do powstania czegoś dla nas tak oczywistego i banalnego jak artykuł prasowy?

Odpowiedzi na te pytania uzyskali uczniowie Zespołu Szkół Ekonomiczno-Gastronomicznych dnia 5 lutego 2018r. Mieliśmy przyjemność ugościć Panią redaktor Kornelię Kobę z tarnowskiego tygodnika *TEMI*. Spotkanie odbyło się w miłej i luźnej atmosferze. Pani redaktor starała się odpowiedzieć na wszystkie pytania starannie zachowując przy tym etykę dziennikarza. Nakreśliła między innymi, na czym polega praca dziennikarza, opisała życie artykułu od inspiracji i fazy zbierania informacji do momentu trafienia do druku oraz przytaczała swoje historie i anegdoty związane z zawodem. Można było dowiedzieć się również o źródłach pomysłu na temat artykułu i dowiedzieliśmy się, że są to ludzie oraz ich codzienność. My wszyscy, jako realni i potencjalni czytelnicy możemy dołożyć swoją cegiełkę do budowli, jaką jest nasza regionalna gazeta *TEMI*. Wystarczy jeden telefon.



Każdy dziennikarz podlega tzw. terminowi *deadline*, czyli granicy czasowej składania gotowych reportaży. Tryb ich pracy jest dość zróżnicowany, gdyż jedni redaktorzy pracują w nocy, inni zaś za dnia. Co ciekawe, wcale nie muszą zjawiać się w swojej redakcji, bo większość z nich pracuje w domu lub w innych wybranych przez nich miejscach w terenie.

Uczniowie słuchali prelekcji Pani redaktor i nauczyli się rozumieć pracę tych, którzy starają się ubarwiać nasze dni poprzez artykuły, recenzje, wywiady, relacje. Teraz czytelnik, przechadzając się obok różnorodnych kiosków, bądź wystaw z gazetami, będzie znał większość odpowiedzi na pojawiające się wcześniej pytania z zakresu warsztatu dziennikarskiego.

Opowiadanie

Redakcja NIECODZIENNIKA publikuje opowiadanie, którego autor zajął pierwsze miejsce w Miejskim Konkursie Wiedzy o Józefie Piłsudskim

Herbatka u Dziadka

Dzisiaj znowu przyglądała mu się, jak w samotności stawiał pasjansa. W jej oczach na nowo szalały iskry. Wiedziała, że pragnie samotności, jednak wciąż obserwowała go z daleka. Poświęcała mu każde uderzenie serca, ale była dla niego tylko powierzchnią, którym nieznacznie oddychał.

Pamiętam, jak Kazimiera zaczęła u niego pracować. Porzuciła Ministerstwo Spraw Zagranicznych tylko po to, by stać się podrzędną sekretarką u boku zafascynowanego Polską idealisty. Pomyślałem wtedy, że się marnuje, lecz zacząłem ochraniać nie tylko Dziadka, lecz także i ją.

Picie mocnego naparu z ziaren kawy stało się naszym niedzielnym rytuałem, kiedy to Kazimiera czytała szkice swoich wierszy. Najbardziej podobał mi się ten, w którym opisywała lazurowe morze. Nie nawidziłem za to jej utworów o Marszałku, lecz właśnie tych było najwięcej. Nawet gdy nie padało jego nazwisko, lub nie było jakiś konkretnych intencji, wiedziałem, że to on był inspiracją lub adresatem. O mnie myślała raczej jak o zwykłym przyjacielu i powierniku codziennych kłopotów i zmartwień. Ona była dla mnie ziemią, po której stąpałem i drogowskazem, bez którego bym zabłądził. Wiedziała o moich uczuciach i nie trzeba było do tego słów. Lubiałem ją rysować.

Nigdy nie widziałem na jej twarzy smutku. Nawet gdy Dziadek spotykał się z inną kobietą, ona wydawała się dzielić jego szczęście, choć było to obłudne. Nie dostawała od niego upojenia, którym ja mogłem ją uraczyć. Chciałem ją od tego uwolnić, dać jej szansę na stanie się aniołem. Jednak szanowałem jej miłość i uczucia, nie chciałem jej ich skraść. Chciałem, żeby one same się ulotniły.

Kiedy władze państwowe zajęte były ratowaniem sytuacji politycznej w kraju i powoływaniem kolejnych rządów, w Warszawie całkiem dobrze rozwinął się bazarowy



Opowiadanie

czarny rynek. Władza o tym wiedziała, a ja sam jako adiutant Dziadka często sam się tam zapuszczałem w różnych celach. Pewnego dnia, po bezsennej nocy, postanowiłem pójść tam i kupić truciznę. Długo nad tym myślałem. Zrobiłem porządną rachunek sumienia, przekalkulowałem wszystkie zyski i straty. Liczyłem się z konsekwencjami. Zastanawiałem się, czy to aby nie jest to ta mała cząstka zła w człowieku, która jest uśpiona, póki jej się nie obudzi. Nie bałem się, bo dla mnie ratowanie Kazimierza było silniejszym bodźcem niż strach. Gardziłem tym najprymitywniejszym uczuciem, ale przecież dopiero miałem dopuścić się zdradzieckiego czynu i zasmakować smaku ryzyka.

Zakup był prosty. Tam nikt nigdy o nic nie pytał, nie dociekał. Ludzi tam nie interesują inni ludzie, tylko ich własne pragnienia. Ich uczucia definiują pieniądze, za które byliby w stanie posunąć się do haniebnych czynów. Niczym się nie wyróżniałem. Jej, że Naczelnik Państwa życzy sobie samotności do czasu przybycia gościa, było prostym kłamstwem. Z ufnością odłożyła tacę na stolice przy drzwiach tarasowych i wróciła do swoich obowiązków.

Teraz wystarczyło tylko czekać na odpowiedni moment. Jako adiutant znałem plan dnia Dziadka, więc nie miałem większych problemów z wybraniem czasu i miejsca. Byłem też osobą zaufaną z dawnych legionowych czasów, więc wszelkie podejrzenia nie miały prawa się pojawić. Pozostawała kwestia sumienia, ale potrafiłem je łatwo zagłuszyć.

Dziadek stawiał pasjansa w altanie, a ja pilnowałem go z drzwi tarasowych. Cekał na przybycie jednego z młodych oficerów. Gospośnią niosła na tacy dwie mocno zaparzone herbaty w szklankach osadzonych w metalowych koszykach, tak jak podawano na Wileńszczyźnie i na dalekiej Syberii. Oznajmienie. Na korytarzu zostałem zatem sam. Działąłem szybko. Ukradkowe przechylenie fiolki z trucizną do szklanki z herbatą nie było niczym nadzwyczajnym. Kiedy Twoje przekonania obezwładniają Twoją duszę, makawielizm staje się osobowością.

Do Marszałka dołączył jakiś młody człowiek. Na pewno nie był oficerem, lecz zaczęli żywo dyskutować. Wziąłem ze sobą tacę i kierowałem się w ich kierunku. Szklankę postawioną z lewej strony przeznaczyłem dla Dziadka... Swobodnym ruchem postawiłem tacę na ławie, przeprosiłem za gospośnię usiłując ją usprawiedliwić i wróciłem do swoich obowiązków. Gdy mnie zobaczyli niosącego herbatę, ich rozmowa zwolniła tempa i to tempo wcale się nie zmieniało. Młodziak sprawiał wrażenie zwykłego chłopca, który jakimś cudem chce zapisać się w pamięci swojego kraju. Oczy szklły się mu od chęci i ambicji. Taki też kiedyś byłem, w okopach pod Łużną i Gorlicami, lecz nim się obejrzałem, nie miałem już nawet przy sobie Boga. Dziadek, najwidoczniej znudzony

Opowiadanie

rozmową, wrócił do przyjemności pasjansowej talii kart popalając papierosa. Chłopak skończył pić swoją herbatę, ale spostrzegłem że druga szklanka została nienaruszona. Stała na tacy, a ja patrzyłem jak jej zawartość paruje. Znow zaczęli rozmawiać i z gestykulacji domyślałem się, że dominowały różne emocje. Nagle, w przypływie gniewu Dziadek opuścił altanę pozostawiając młodzika. Odprowadziłem go wzrokiem. Byłem zdruzgotany, bo mój plan zawiódł, herbata nietknięta, lecz sumienie splamione intencjami. Po chwili otworzyłem drzwi tarasu w celu ukazania chłopcu drzwi wyjściowych. Pił herbatę...

Kazimiera znowu patrzyła się na Niego pełnym miłości wzrokiem. Zawsze, gdy przesiadywał w altanie, czy chociażby przechadzał się po korytarzach, isierki w jej oczach śpiewały radosne pieśni. Jej uczucie nie zmieniło stopnia temperatury. Z dnia na dzień wydawać by się mogło, że coraz bardziej miłość przenika jej ciało. Nie słuchałem już jej wierszy, ton jej głosu nie rozbrzmiewał już w moich uszach, a ręka nie była w stanie pociągnąć kreski. Moje niedziele stały się ciche i puste. Myśli próbowały pukać w drzwi samotności, by je otworzyła. Ona wiedziała. Unikała mojego wzroku, brzydziła się rozmowy z moją brudną duszą, ale nic nie mówiła. Milczała. To milczenie mnie zabijało, a ona uśmiechała się w duszy, gdy widziała, kiedy Dziadek znad pasjansa, spowity papierosowym dymem, delektował I się kolejnym łykiem mocnej herbaty...

Jeśli i Ty piszesz opowiadania i wiersze, to zgłoś się do redakcji NIECODZIENNIKA, aby móc opublikować swoją pracę. Czekaemy właśnie na Ciebie.

